Nr. 26. Lwów, Niedziela, 11. Października 1885 r. Rok VIII

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą **niedzielę,** a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi do Administacji. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: Tajemnica grobowca.

Nowiny od ręki.

═ Z mody. Brylanty, tak długo uważane we Francji i Anglji, jako najodpowiedniejszy kiejnot do stroju ślubnego, ustąpiły obecnie miejsca kamieniowi księżycowemu, będącemu odmianą felszpatu. Kamień ten o łagodniejszym znacznie, niż brylanty blasku, harmonijniej też zlewa się ze śnieżnym strojem oblubienicy.

═ Obrażenie sztandaru niemieckiego w Madrycie. Jakie ma pojęcie poli ja madrycka o znieważenie sztandaru niemieckiej ambasady, można powziąść wyobrażenie z następnych szczegółów podanych przez gazetę: „L'imperial."

Canovas del Castillo oskarżał ministra spraw wewnętrznych p. Bilaverde, który odrzekł: „Mój prezydencie, jestem niewinny, wydałem wszelkie możliwe rozporządzenia celem obrony ambasady. Skoro gubernator obowiązku nie dopełnił, na nim cięży odpowiedzialność".

Gubernator odpowiedział panu Billaverde: „Jam wolny od zarzutu, wydałem bowiem najformalniejsze instrukcje pułkownikowi Olivierowi".

Pułkownik Olivier tłómaczył się przed gubernatorem, że najskuteczniejsze dał wskazówki jednemu z kapitanów, w jaki sposób stawać w obronie ambasady.

Kapitan udowodnił pułkownikowi, że policjantów swych podkomendnych ustawił na posterunku przed odnośnym gmachem, zatem cała wina spada na tego policjanta, który w pobliżu niemieckiej stał tarczy.

Wreszcie ów policjant odrzekł kapitanowi: „Cóż kosztuje taka tarcza? — Najwięcej pięć durse. Mój kapitanie, niech cię to nie gniewa, ja szkodę zapłacę."

Tak sobie lekceważyli hiszpanie honor niemieckiego mocarstwa.

═ W zeszłą niedzielę pochowaliśmy zwłoki ś. p. Marji Bartus, zmarłej w 29 roku poetki i nauczycielki. Marja Bartus należała, istotnie, do wybitnych talentów literackich — odznaczała się nigdy nie kłamanym zapałem, uczuciem czystem i wierną miłością ideałów narodowych — przytem forma nosiła na sobie cechy prawdziwego artyzmu. Marja Bartus, niemal wszystkie swoje prace drukowała w warszawskich pismach, w których też zamieściła największy ze swoich utworów p. t. „Wanda". Osobno wyszła książka z różnemi pracami zmarłej p. t. „Poezje" – wydał ją księgarz Bełza — jeśli się nie mylimy, miała ta książka dwa wydania.

Marja Bartus, pomimo talentu i usilnej pracy, umarła w nędzy..

Koło literackie złożyło wieniec na jej grobie, a nieznalazło sposobu, aby prawdziwie utalentowaną dziewicę utrzymującą staruszkę matkę, zasłonić od nędzy...

Grzebać talenta... czy to tylko do koła należy?..

Przed rokiem, zmarły już księgarz Łukaszewicz, gdy Bartosuwna upominała się o honorarjum za nowelę, którą ten wydrukował, posełając złożonej już chorobą drobną kwotę, odpisał, „że uwzględnia jej położenie i daje odczepnego"... Łukaszewiczowi, pomimo, że fakt ten podniósł „Kurjer lwowski", nie zrobiło koło literackie najmniejszej wymówki i, gdy umarł... także złożyło mu wieniec na grobie... A przecież Łukaszewicz miał takie antecedencje z Krakowa, że w żadnem kole być nie powinien, a cóż dopiero w literackiem... Ale dajmy pokój umarłym... Żywi temu winni... którzy uzuchwalają takich Łukaszewiczów, Dla czego?... Niech odpowie pan Bełza...

═ Umarł w Kongresówce na wsi ś. p. Faustyn Świderski.

W Galicji mało kto zna to nazwisko — a jednak zmarły należał do najlepszych humorystów polskich, i w plejadzie owych sławnych Bocianów, co niegdyś wydawal. „Wolne Żarty" zajmował wybitne miejsce, Był to humorysta rodzinnego typu, grzeszył czasem zaniedbaną, lub za zwykłą formą, ale humor i dowcip nie opuszczał go nigdy. W ostatnich czasach mniej pisał, a podpisywał się w warszawskich humorystycznych tygodnikach: *Ex — bocian.*

Był dzielnym humorystą i zacnym człowiekiem — z zawodu był rolnikiem. Gospodarował długi czas w dziedzicznej swej wsi, Mzurowie, koło Kielc. Ś. p. Faustyn Świderski, jest ojcem młodego komedjopisarza, którego kilka prac ciepłej zacnej tendencji, z prawdziwym talentem napisanych, grano i na scenie lwowskiej. —

Echa z prowincji.

Ze Złoczowa

W sobotę dnia 30 b. m. odbyło się przedstawienie amatorskie. — Odegrano dwie jednoaktowe komedyjki; „Jedenkroć" Leona Madejskiego i „Po Angielsku" tłómaczenie z niemieckiego przez Andrzeja Listowskiego.

Przyznać musimy, że wybór sztuk był odpowiedni — a gra wypadła nadspodziewanie dobrze. Dziękujemy też paniom T. B. S.

G., jakoteż panom R. D. M. H. za łaskawe wzięcie udziału w tem przedstawieniu, przyczyniając się nie mało do uświetnienia tego wieczorku.

Mimo, że nikomu z grających nic zarzubić nie możemy — jednak wyszczególnić musimy panny B. i S, które swoje role odegrały z całą werwą i umiejętnością, dalej pana R. który komiczną swą postać Ippelberga w jednoaktowej komedyjce: „Po Angielsku" wyzyskał we wszelkich szczegółach — i wywołał burzę oklasków — w końcu p. D., który bardzo trudną postać barona w komedyjce: „Jedenkroć", oddał z życiem. —

Streściwszy w krótkości przebieg tego wieczorku posełamy wam łaskawe panie i panowie jeszcze raz szczere podziękowanie — a prosimy tylko o częstsze urządzanie takich wieczorków. —

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 25).

— Usłyszawszy te wyrazy, Lartigue zajrzał młodzieńcowi w oczy, jak gdyby chciał odczytać jego skryte myśli.

Maurycy wytrzymał ten wzrok i pozostał chłodny.

— Co to znaczy? — spytał mniemany Termitt.

Jednakowoż usunął się od drzwi, ażeby wpuścić gościa, bo dotąd rozmowa odbywała się we drzwiach otwartych.

— Wejdź pan — rzekł — gotów jestem pomówić z panem kilka minut, jak sobie pan tego życzysz.

Maurycy przeszedł obok Lartigue'a, skłoniwszy się z wykwintną grzecznością i obejrzał się po pokoju.

Gospodarz, przypatrujący się wciąż uważnie gościowi, zapytał:

— Z kim mam honor mówić?

— Zaraz się pan dowie, ale wprzód pozwoli mi pan o jednę rzecz zapytać.

— Proszę.

— To, o czem mówić będziemy, powtarzam, jest bardzo ważne i nikt, prócz pana, nie powinien tego słyszeć. Czy sądzisz pan, że ściany i drzwi są dość grube, iż ciekawi nie mogą podsłuchiwać?

Lartigue otworzył drzwi od sypialni.

— Na to pytanie odpowiem panu prośbą, ażeby pan tu ze mną przeszedł. Tu możemy mówić swobodnie i bezpiecznie.

Maurycy poszedł za gospodarzem, ale, wchodząc do sypialni, zatrzymał się, spostrzegłszy księdza.

Mniemany Juliusz Termitt spodziewał się tego wahania i dla tego czemprędzej dodał.

— Wejdź pan bez obawy, łaskawy panie. Czcigodny przyjaciel mój, opat Merriss, którego panu przedstawiam, jest również bliskim przyjacielem tego, który pana do mnie przysłał; nic przed nim nie taję, nic zgoła.

Ostatnie te wyrazy wymówione były ze szczególnym naciskiem, który je, jakby podkreślał.

Verdier — nazwany opatem Merriss, przypatrywał się gościowi tak badawczo, że ten uczuł na chwilę niepokój. Zapanował jednak nad sobą prędko, bo przyszedł tu dla dopięcia swego celu za jaką bądź cenę, a o zaniechaniu tego zamiaru, ani myślał.

Wszedł więc natychmiast, skłoniwszy się mniemanemu księdzu, który na ukłon jego odpowiedział nadzwyczaj chłodno.

— Siadaj pan — rzekł Lartigue, przystawiając krzesło i jeśli chcesz pan pomówić, to słuchamy.

— Zdaje się, że dałem panu do zrozumienia — odezwał się Maurycy — iż pragnę objaśnić panu, i to tylko panu, powód mojego tu przybycia.

— Zrozumiałem pana.

— A zatem?

— A ja chyba niemniej wyraźnie dałem panu do zrozumienia, że pan opat jest moim przyjacielem serdecznym, że nie kryję nic przed nim.

— Czy mam z tego wnioskować, że pan opat należy także do stowarzyszenia Pięciu? spytał z zimną krwią Maurycy.

Pomimo zwykłej pewności siebie, Verdier drgnął i zmienił się na twarzy; przestraszył się okropnie.

Lartigue, pojmując, co się z nim dzieje, pospieszył go uspokoić.

— Ten pan przysłany jest przez Czwartego z pięciu — rzekł.

— Przysłany przez Czwartego z pięciu — zawołał Verdier. — Więc Czwarty z pięciu jest w Paryżu?

Zadając to pytanie, spojrzał na Maurycego z miną niedowierzającą, która nie uszła młodzieńcowi. — Udając wszakże, że tego nie dostrzegł, a przynajmniej, że nie zważa na to, Maurycy odpowiedział:

— Tak, jest w Paryżu.

— Pan się z nim widział?

— Widziałem.

— Dla czego sam do nas nie przyszedł, a panu powierzył zlecenie, które powinien był spełnić sam.

— Bo go nie może spełnić.

— Nie może!

— W żaden sposób.

— A to dla czego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Osądźcie panowie sami: Czwarty z pięciu, członek stowarzyszenia Pięciu, podróżujący pod nazwiskiem Janathana Waildesa i przybyły z Londynu do Paryża, umarł...

— Umarł! — powtórzyli Verdier i Lartigue, spoglądając na siebie.

Maurycy potwierdzająco kiwnął głową.

— A w jaki sposób umarł? — spytał Lartigue.

— Zamordowano go.

— Zamordowano go! — wykrzyknął Verdier. — i on zamordowany. Ja to przeczuwałem!! Nie dość było zabić Jenny! A zabójca? — mówił dalej, prędko podchodząc do Maurycego spokojnego.

Na ustach młodzieńca zjawił się dziwny uśmiech.

Ukłonił się i odrzekł tonem mrożącym, ostrym, jak sztylet z cienkiej stali:

— Zabójcą... jestem ja...

— Pan! — zawołali oba razem.

— Tak.

— A! łotrze!

Dwa rewolwery skierowały się ku piersiom zabójcy.

Ten się uśmiechnął i wzruszył ramionami:

— Myślicie panowie, że mnie przestraszycie? — zapytał.

Nie liczcie na to wcale! Wiem zbyt dobrze, że nie jesteście takimi głupcami, ażebyście mieli mnie zabić. Po pierwsze, zanadto wiele mielibyście kłopotu z moim trupem tutaj przy ulicy Gramont, w hotelu Niderlandzkim pod nr. 17.

Co z nim zrobicie, jak wytłomaczycie obecność trupa, przeszytego kulami rewolwerowemi. Ale to jeszcze nie wszystko...

Nigdybyście się nie chcieli narazić, panowie, na wymówki Michała Bremont, egzekutora testamentu Daevilla, dawnego bankiera londyńskiego, który wkrótce da każdemu z was po dwa miliony.

— Więc pan znasz nasze tajemnice? spytał Verdier.

— Wszystkie, przynajmniej te, które dotyczą sprawy dawnego bankiera londyńskiego, o tak!

Spokój, a raczej obojętność, doprowadzona do bezczelności w tym dwudziestoczteroletnim młodzieńcu, oszołomiła Lartigua.

— I pan przyszedłeś sam oddać się w nasze ręce?... — rzekł groźnym tonem.

— Nie wahając się wcale — odpowiedział Maurycy. — Tak, panowie, sam się oddałem w ręce wasze z zupełnem zaufaniem, z przekonaniem, że się wybornie zrozumiemy, a że słusznie tak myślałem, to dowód, iż gotowi jesteście mnie wysłuchać i pragniecie mnie, panowie, wypytać. To naturalne.

Chcecie się dowiedzieć, jakie cenne wskazówki przywoził wysłaniec Michała Bremont. Zaraz pomówimy o tem, ale wprzód pozwólcie mi, panowie, pomówię z wami trochę o mnie i zacznę od dość znanego frazesu: człowiek na wstępie do życia ma przed sobą dwie drogi: do występku i do cnoty.

Z tego robiono już obrazy, rzeźby i poematy! Myśl już banalna, ale prawdziwa.

Trzeba wybierać, a jak wybierzesz, musisz drogą swą iść zawsze naprzód.

Urodziwszy się niewiadomo gdzie i z kogo, bo urodzenie moje dotąd jest dla mnie tajemnicą, wychowany zostałem przez kobietę, której oddała mnie moja niewiadoma matka.

Ta kobieta, mamka, mająca z pół tuzina własnego potomstwa, zajmowała się cudzem dzieckiem po to tylko, ażeby je nakarmić i położyć spać, a wcale nie myślała o pokonaniu złych skłonności, jakie mogło mieć w sobie.

Kiedy mi było lat siedm, oddano mnie do szkoły, gdzie pozostałem do dwudziestego roku życia.

Choć możecie mnie panowie wziąść za blagiera, zmuszony jestem powiedzieć, że los obdarzył mnie pierwszorzędnym umysłem. Uczyłem się świetnie, ale jeślim nauki posiadł, nie posiadłem cnoty, a w miarę tego, jak od dzieciństwa przechodziłem do stanu młodzieńczego, rozwijały się we mnie występne skłonności.

XXI.

Propozycja.

— Kiedym doszedł lat dwudziestu — mówił dalej Maurycy — uczciwość miałem za głupstwo i byłem przekonany, że jedynym celem życia człowieka jest użycie, i ze dla dojścia do tego celu wszystkie środki są dobre.

Tak myślałem naówczas, tak myślę i teraz.

Po wyjściu ze szkół, stałem się panem siebie.

Kobieta, zastępująca mi matkę, przynosiła mi w pewnych terminach niewielkie kwoty.

Nie byłem tak naiwny, ażebym od poważnej pracy spodziewał się potrzebnych mi dochodów. Rzuciłem się w życie awanturnicze, korzystałem ze wszelkich szczęśliwych sposobności, zostałem graczem i to zręcznym graczem, umiejącym zawsze dać sobie radę,

Przy pomocy tego wszystkiego żyłem jako tako, raczej nędznie, niż dobrze, ale powtarzałem sobie ciągle: takie sposoby, to mizerne!

Pogardzałem samym sobą na myśl, że prosta niezręczność z mej strony może mnie zaprowadzić do policji poprawczej, a wtedy będę zgubiony.

Trzeba było wymyślić, jaki duży interes, któryby mnie wzbogacił od razu!... Liczyłem na przypadek.

Pomógł mi on też, naprowadziwszy na ślady tajemnicy. Trzeba było zrobić ofiarę z dwojga ludzi, nie zawahałem się, alem przedsięwziął ostrożności, ażeby nie zostawić żadnych poszlak, które mogłyby odkryć me ślady agentom policyjnym.

Niepodobieństwem jest, słyszycie panowie, niepodobieństwem, ażeby odgadnięto sprawcę podwójnego morderstwa, którego okoliczności tajemnicze zaostrzą jutro ciekawość całego Paryża.

Przy największych nawet staraniach, nikt nie rozwiąże tej krwawej zagadki.

Teraz znacie mnie, panowie, tak dobrze, jak ja sam siebie, ponieważ pokazałem się wam z odkrytą twarzą. Zająłem miejsce wysłańca z Londynu, zabitego przezemnie i przynoszę wam wskazówki, które miał on wręczyć na kolei Północnej Juliuszowi Termit. Oto po to przyszedłem.

Maurycy zamilkł.

Verdier nie bez zdziwienia słuchał tego młodzieńca, którego cynizm przewyższał wszelkie oczekiwanie i który o podwójnem morderstwie spełnionem przez siebie, mówił, jakby o rzeczy najnaturalniejszej, najprostszej.

Lartigue patrzał na Maurycego z chciwą ciekawością. Jemu się wydawała dziwną i powabną twarz tego bandyty paryskiego, którego wytworności niepodobna było nic zarzucić: rysy miał bardzo ładne, oczy łagodne, głos harmonijny, ruchy eleganckie.

Wszystko w nim pociągało, nawet cynizm, który zadziwił fałszywego opata Merriss.

Widział on w Maurycym łotra, wyróżniającego się z pośród wszystkich innych, geniusza zbrodni, którego umysł, godny podziwu, mógł stwarzać cuda.

— Kto pana naprowadził na ślad naszej tajemnicy? — zapytał.

— Zaraz panom powiem, jeżeli panowie sobie życzycie — odpowiedział młodzieniec, ale najprzód winienem panom złożyć raport ze znalezionych przezemnie papierów w grobowcu, z których dowiedziałem się o adresie Juliusza Termitt, a przyniesionych przez kobietę do was, i z tych, jeszcze ważniejszych, które zabrałem wysłańcowi londyńskiemu. Prócz tego powinienem panom oddać sto tysięcy franków biletami bankowemi, które przysłane były dla pana Termitt. Oto są.

Maurycy wyjął z kieszeni paltota paczkę biletów bankowych i położył je na stole.

Zdziwienie Lartigue'a i Verdiera rosło coraz bardziej.

— A teraz — mówił dalej młody człowiek, wydobywszy papiery z teki — po pierwsze, oto ten list, który pan Termitt posłał „Drugiemu z pięciu." Powtóre ten, w którym Drugi z pięciu — a jest nim niezawodnie opat Merris, odpowiadał panu Termitt!

Młody człowiek wyjął z pugilaresu jeszcze jakiś papier i mówił dalej:

— A teraz ważny dokument, na który czekaliście panowie i, który objaśnia wam pobyt wasz w Paryżu. Przeczytajcie go.

Podał obu wspólnikom kopię testamentu Armanda Darvilla.

Lartigue wziął i przeczytał uważnie. Verdier nachyliwszy się nad jego ramieniem czytał z nim jednocześnie.

— Dwanaście milionów siedmsetpięćdziesiąt tysięcy franków! zawołał, a w oczach jego błysnęła chciwość.

— O! Michał Bremont sprytny człowiek! — rzekł Maurycy.

— A wskazówki, o których wspomina testament?

— Oto pierwsza z nich — odpowiedział młodzieniec. — Ta dotyczy Symeony, nieprawej córki Walentyny Darville. Zobaczcie, panowie.

— A ta druga wskazówka — dodał Maurycy, wyjmując drugi papier — ta odnosi się do Welentyny Darville. Bardzo ważna wiadomość, ale nie taka jeszcze, jak ta ostatnia, łatwo dająca wyrozumieć projekt Michała Bremonta, która przynajmniej mnie bardzo dużo powiedziała. Radzę panom odczytać ją bardzo uważnie.

Wtedy Verdier wziął trzeci i przeczytał na głos znaną już nam wiadomość:

„Armand Darville zmarł 30 grudnia 1876 roku. Trzeba dobrze to zrozumieć, że jeżeli obie siostry umrą przed upłynięciem oznaczonego roku do czasu podziału majątku, pozostanie on w ręku V*****, który podzieli go równo między ****.

Niech działa „lekkie sumienie", ale trzeba go pilnować".

Maurycy wyjął z kieszeni cygaro, zapalił i odezwał się:

— To, według mnie, przetłumaczyć można następującemi słowy, mieszczącemi w sobie ostrożną radę:

„Pięciu nie powinno działać otwarcie, ale znaleść sprytnego człowieka bez sumienia, który za umówioną z góry sumę, usunie zręcznie oba dziewczęta.

Myśl nie zła, ale przedstawia pewne niebezpieczeństwo.

— Jakie? — zapytał Lartigue.

— Człowiek najęty, wziąwszy się do roboty, której celu wiedzieć nie będzie, może się okazać o tyle ciekawym i przebiegłym, że postara się dowiedzieć, do czego jest rzeczywiście potrzebną śmierć obu córek Walentyny Darville, kiedy się przed nim otworzy pole do przypuszczeń, odgadnie prawdę, a przynajmniej domyśli się jej prawie w zupełności.

Skoro się tylko domyśli, stanie się waszym panem, a nie narzędziem i zażąda od was znacznej części spadku.

A pozwólcie się panowie zapytać, czy wówczas będziecie mogli się nie zgodzić?

W razie odmowy, zadenuncjuję was, a przynajmniej uprzedzi rodzinę Armanda Darvilla, i wtedy piękne marzenia panów o spadku ulotnią się, jak dym.

A ja przychodzę do panów z taka propozycją.

Zamordowałem dwoje ludzi, aby pochwycić waszą tajemnicę i to zabójstwo podwójne może być dla panów rękojmią, że ich nie zdradzę.

Oddałem się wam w ręce, a jeżeli teraz zechcę, to, co wiem sprzedać Walentynie Darville, dość wam powiedzieć jedno słowo, żeby mnie zaprowadzić na szafot, a ja mam nadzieję, że nigdy nie odbędę tej podróży.

Zbytecznem byłoby dodawać, że mam sumienie lekkie i, że wypełniam stanowczo wszystko, co raz postanowię

Jednego członka w stowarzyszeniu „Pięciu" brakuje, bo wyprawiłem na lepszy świat Jonathana Vaildesa.

Perspektywa należeć z panami do podziału miljonów, uśmiecha mi się bardzo ponętnie i ziszcza moje pragnienia, bom zawsze żywił nadzieję, że będę żył i umierał, jak miljoner.

Mogę być człowiekiem, którego potrzebuje Michał Bremont i będę, ale pod warunkiem, że zastąpię zmarłego w towarzystwie „Pięciu", któremu, wcale się po głu-

piemu nie chwaląc, mogę się przydać i w przyszłości.

Skończyłem.

Czekam na odpowiedź:

Lartigue nie przestawał się coraz bardziej zachwycać tą wyjątkowo zepsutą naturą, a śmiałość jej i krew zimna wydawały mu się wspaniałemi...

Uśmiechnął się...

— Odważny pan jesteś! — rzekł Verdier.

— A naturalnie! — odparł Maurycy. — Odwaga zwycięża niepodobieństwa, a raczej niszczy je.

— Jesteś pan jeszcze bardzo młody.

— Czyżbyś pan sądził, że młodość pszeszkadza mi zastanawiać się i działać? Mnie nic nie dziwi, nic nie wzrusza, nic nie przestrasza. Mam duszę ze spiżu w ciele żelaznem, rozkosze nie zatracają mi rozsądku, zawsze panem jestem swych myśli i słów.

— Proponujesz nam pan, że łącznie z nami chcesz przedsięwziąść poszukiwania dwóch córek Walentyny Darville?...

— Tak.

— I sam pan podejmujesz się uczynić spadek wakującym?...

— Przez zgładzenie spadkobierczyń — dodał Maurycy — gotów jestem.

Lartigue i Verdier spojrzeli po sobie.

Spokojna i otwarta fizjonomja, spojrzenie bardzo łagodne, głos melodyjnie brzmiący tego dwudziestoletniego młodzieńca, mówiącego o zabiciu dwóch dziewczątek, jakby o jakiej zabawie przyjemnej, dreszczem przejmował fałszywego opata Meriss.

— Masz pan kochanki?

— Jak obecnie jedną.

— Bardzo pan jesteś do niej przywiązany?

— Ładna jest sobie i uwielbia mnie, ale ją rzucę, jeśli będzie potrzeba.

XXII.

Podarty list.

Mniemany ksiądz uśmiechnął się i rzekł:

— Nie będziemy od pana żądali niepotrzebnych ofiar. Zostaw pan sobie przyjaciółkę, ale nie zapominaj pan, nie zapominaj nigdy, że kobieta jest kamieniem na drodze mężczyzny, o który się potyka i upada, i że ten, co się uważa za niezwyciężonego, pokonanym tu zostaje przez kobietę... (Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Klara Soleil, ktorą w zeszłym tygodniu po raz pierwszy u nas wystawiono, byłaby dość zgrabną farsą, gdyby w niej nie wyprężono zanadto wszystkie struny tak nazwanych sytuacyj q u i p r o q u o. Słabą jeszcze stroną tej krotochwili jest i to, że niema w niej, ani jednej świeższej postaci i, ani jednej prawdziwie oryginalnej sytuacji. Swoją drogą publiczność się śmieje, — niech się śmieje zdrowa!..

W tytułowej roli tej, niechże już będzie komedji, skoro jest tak na afiszu, wystąpiła pani Kwiecińska. Artystka ta, od pewnego czasu, mianowicie od powrotu z Krynicy, stoi, że się tak wyrazimy, w cieniu...

Gdyby ten cień spowodowany był, naturalnym biegiem rzeczy na świecie, to jest wyższością talentu, mogłoby to być przykre, ale usprawiedliwione — lecz tak nie jest. Z przyczyn których bliżej dotykać nie chcemy, p. Kwiecińska jest po prostu krzywdzoną. Talent pani Kwiecińskiej, w właściwym jej zakresie, niema sobie równych w całym persoalu lwowskim — marnowanie go i maltretowanie gwoli jakichciś chwilowych komeraży, sympatyj i anpatyj — jest śmieszne i wielce szkodliwe dla sztuki i sceny...

Rola Klary Soleil, właściwie nie była dla pani Kwiecińskiej — jednak pani K. w postać nieco zepsutej śpiewaczki, tchnęła tyle wdzięku, powabu, kobiecej miękkości i uroku, że publiczność oczarowana, grzmiącymi oklaskami i wywoływaniami wśród aktów, robiła formalne owacje artystce, wynagradzając widocznie krzywdę, jaką wyrządza jej talentowi... kto?...

— Albo ja wiem!...

O innych artystach grających w tej farsie, musimy tylko ogólnikowo wspomnieć, że złożyli się na żywą i harmonijną całość.

Główniejsze role grali: pp. Kwieciński, Zboiński, Frenkel, Lubicz, którego na drugiem przedstawinniu zastąpił p. Walewski, Ruszkowski, Narkiewicz i inni — z pań oprócz pani Kwiecińskiej, pani Gostyńska, Pysznik i inne.

Przyjazd do Lwowa sławnego tenora Mierzwińskiego, zrobił formalną rewolucję w sferach teatralnych. Nawet zajadli politycy, więcej mówią dziś o Mierzwińskim, jak o rewolucji bułgarskiej i, gdyby np. główni redaktorowie lwowskich pism ocdziennych pozwolili recenzentom teatralnym rozhulać się po szpaltach — to, byłyby tylko inseraty i... Mierzwiński...

Co do nas, ponieważ dopiero odbył się jeden koncert Mierzwińskiego w sobotę, a następne trzy przedstawienia operowe, odbędą się w ciągu bieżącego tygodnia — poprzestajemy więc na tej wzmiance, a obszerniejszą relację odkładamy do następnego numeru.

Nasza relacja, nie będzie krytyką, w właściwem znaczeniu tego pojęcia, lecz czemś innem... Zresztą — do widzenia wprzyszłym numerze, w którym i o raucie dla Mierzwińskiego pomówimy i o innych rzeczach...

Pójdzie w górę.

HUMORESKA

przez

Kl. J u n o s z ę.

(Ciąg dalszy.) Patrz Nr. 25.

— Zapewne, sytuacji mogę nie znać dokładnie — ale, że znam swoją własną kieszeń, to mogę wam zaręczyć.

— Kieszeń kieszenią — a czapka czapką, a ponieważ czapki idą w górę, więc dobrze! — radziłbym się trzymać ostro i nie spieszyć ze sprzedażą, tembardziej, że są jeszcze i inne okoliczności...

— Naprzykład?

— Są, są; już nie od jednego słyszałem — a nawet, o ile z gazet dorozumiewać się można — to się na coś zanosi.

— Zanosi się! tam do licha — ale na co?

— Otóż w tem sęk, że ja sam nie wiem na co: to tylko jest pewnikiem, że prusacy bardzo się dopytują o groch i ofiarują dobre ceny. Abram mi to powiadał, jak dzieci kocham!

— Bagatela! zkądże wziąść tego grochu, kiedy całkiem przepadł?...

— To prawda — ale, panie Łukaszu, powiedz nam, czy groch jest także barometrem politycznym?

— A naturalnie, jakbyś sąsiad wiedział. przypomnijcie-no sobie rok 1870, który tak obfitował w wypadki najmniej spodziewane. Otóż, wówczas francuzi zmarnieli, gdyż prusacy mieli politykę z grochem — a Napoleon bez grochu. Pytajcie najmędrszych statystów i mężów stanu, co było przyczyną pruskich tryumfów? Sądzicie, że dobra organizacja armji? zdolność wodzów? Broń Boże! Kiszka grochowa odniosła zwycięztwo, jak zbawienia pragnę! — kiszka...

—Hę!... jak to pan dobrodziej powiedziałeś? zapytał nieco głuchy staruszek.

— Kiszka grochowa! krzyknął pan Łukasz.

— Grochowa... ano, dobra bywa, zwłaszcza z wędliną, ale trochę przyciężka...

— To też zaważyła na szali — i skoro, panie dobrodzieju, dziś niemcy kupują groch, to widać, że coś będzie na świecie...

— Moje uszanowanie państwu, — odezwał się nowoprzybyły gość, dźwięcznym tenorem — a jednocześnie w sąsiednim pokoju rozległ się dźwięk stłuczonej szklanki.

— Cóż tak późno Adasiu. — zapytał gospodarz — sądziłem, żeś już zapomniał drogi do nas?...

— Ech! mam ja dobrą pamięć w ogóle — a o tem, co się domowi pana dobrodzieja odemnie należy — to nawet w grobie nie zapomnę.

— A gdzież-to ojciec twój? — nie łaskaw na nas dzisiaj?

— Nie przyjedzie — nie mógł.

— Z powodu?

— Jeszcze w zeszłym tygodniu wyjechaliśmy obadwaj do Warszawy, interesa zatrzymały nas dłużej — ale ponieważ dziś jest taki dzień — więc ja przyjechałem, a ojciec jeszcze pozostał, poleciwszy mi przeprosić państwa za niemożność przybycia i złożyć ukłony i życzenia pani.

— Bóg zapłać wam obydwóm, Adasiu, — ale gadajno naprzód, co tam w Warszawie?

— Doprawdy, niewiele umiem o tem powiedzieć; — cały czas byliśmy zajęci interesami, to u rejenta, to po różnych składach i sklepach...

— Oho! cóż to znowu? — zapytał pan Łukasz, — ojczulek pański ekwipuje się na starość?

— A tak... trochę...

— To powinszować, powinszować, — zapewne żeni się? ha! cóż dziwnego? człowiek jeszcze czerstwy — pięć lat temu owdowiał.

Adaś nie mógł już na to pytanie odpowiedzieć, gdyż wysunął się z saloniku i poszedł powinszować gospodyni domu i przywitać Ewunię.

Tymczasem goście nie przerywali rozmowy, wiadomość o zamiarach pana Franciszka (takie ojciec Adasia miał imię), była bardzo interesującym tematem do rozmowy i dawała sposobność do robienia przeróżnych uwag i domysłów.

Wiadomość ta szczególniej jednak zastanowiła ojca Ewuni. — Zamyślił się też nad nią tak daleee, że chwilowo zapomniał nawet o gościach, którzy w dalszym ciągu prowadzili rozmowę o spodziewanej podwyżce cen zbożowych.

Pan Michał pragnął wybadać Adasia i dowiedzieć się, zkąd jego ojcu przyszło postanowienie tak niespodziewane i nagłe. —, postanowienie, które dziwiło go tembardziej że Adaś wyrażał wcale nie dwuznacznie swoją sympatję dla Ewuni, a sam pan Franciszek wspominał niejednokrotnie, iż jedynem już tylko marzeniem i celem jego życia, jest ustalenie losu syna, którego pragnie połączyć z najzacniejszą i najpiękniejszą zarazem w całej okolicy panienką.

A czyż mogła być zacniejsza i piękniejsza nad Ewunię, nietylko w okolicy, ale nawet w całym świecie!? Pan Michał nie miał pod tym w zględem najmniejszej wątpliwości.

Taka dziewczyna, jak Ewunia! — myślał częstokroć — to brylant czystej wody! Wszystkie przymioty znaleść w niej można, bo i poczciwa, i dobra, i pracowita, i gospodarna, i nie bez edukacji — a co do urody! to niema co mówić; — piękność skończona.

Należy oddać panu Michałowi sprawiedliwość, że w pochwałach, jakie w myśli córeczce swej pddawał, nie było wiele przesady i ojcowskiego zaślepienia, istotnie bowiem Ewunia była prawdziwym brylantem wśród podlaskich panien, z których, między nami powiedziawszy, każda oddzielnie wzięta, była co najmniej, perłą.

Kiedy pan Michał marzył o przyszłości swej jedynaczki i robił w myśli przegląd wszystkich konkurentów, którzy ubiegali się o jej serduszko i rączkę — uwaga jego zwracała się głównie na Adasia, a chociaż młody ten człowiek nie oświadczył się dotąd i nie występował w roli konkurenta, jednak zdawało się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że to prędzej, czy później uczyni. Zwłócząc krok stanowczy, Adaś czynił nawet bardzo rozsądnie, jedynaczka albowiem była młodziutkiem dziewczęciem. Rodzice nie nacieszyli się nią jeszcze i nie pilno im było oddawać ją z domu

Pomimo tego, pan Michał uważał Adasia za ewentualnego męża i opiekuna Ewuni, i o innej przyszłości dla córki nie marzył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krytycy teatralni.

(Niby nowelka).

Młody człowiek, przyzwoitej powierzchowności, choć z pod szerokich krys kapelusza, nasuniętego aż po same uszy, przypominał bardzo młodego szczura — zatrzymał się przed drzwiami nowo założonego pisma.

Otwiera drzwi i wchodzi.

— Czy zastałem pana redaktora? — zapytuje służącego. —

— Pan redaktor w tej chwili jest zajęty; Kogoż mam zameldować?

Młodzieniec z pompą zakłada cwikier na nos; tego instrumentu używał tylko wtedy, gdy pragnął być ponętnym dla jakiej damy, lub, gdy chciał być poważniejszym...

Swoją drogą cwikier nie wiele pomógł, bo w dzióbku, w samych kącikach, przebijał zawsze kolor żółciutki...

Oddaje bilet służącemu — ten wskazuje mu drzwi prowadzące do salonu.

Młodzieniec wchodzi — rozgląda się — a widząc, iż sam jest w salonie, zdejmuje cwikier z nosa — który mu przeszkadzał widzieć dobrze otaczając go przedmioty.

Spostrzegłszy lustro pospiesza do niego; przypatruje się sobie, przygładza grzywkę, pociąga palcami pod nosem, a znalazłszy tam próżnię — mruknął:

— Kiedyż ja się doczekam tych wąsów? Gdybym miał wąsy może mógłbym zostać redaktorem; bez nich, jakoś mało mam powagi.

— Proszę — odezwał się służący.

— Czemże mogę służyć? zapytał redaktor wstając od biurka.

— Przyszedłem do pana redaktora z zapytaniem, czy niemógłbym być zaliczony do stałych współpracowników pańskiego pisma?

— Czy pan już pracowałeś w jakim dzienniku?

— Tak jest, od czasu do czasu w paru pismach...

Zapisałem się na prawa. Obecnie jestem już na drugim kursie; lecz widząc brak zdolnych literatów, pragnąłbym poświęcić się dla dobra ogółu i przyjść w pomoc tym, którzy stoją na straży oświaty; a nie wątpię, że tylko tym sposobem, najprędzej można zapobiedz zupełnemu upadkowi. Ludzi silnych nam nie brak, ale brak nam dzielnych publicystów.

— I dlaczegóż pan nie pozostałeś w tych „paru pismach"

— Bo nie mogę zgodzić się z zasadami...

— A cóż pan chcesz pisywać?...

— Ja pisywałem czasem recenzje teatralne.

— A oprócz tego?

Oprócz tego... to jest... raz miałem mowę na na wycieczce do Zimnej Wody, oddałem ją do druku, ale gdzieś zaginęła w redakcji...

— A zatem, prawdopodobnie i w naszem piśmie pragnął byś pan także recenzje teatralne pisywać...

— Bezwarunkowo — dopóki nie nabiorę większej rutyny dziennikarskiej, i dopuki talent mój nie zmężnieje, że się tak wyrażę...

— Zatem panu zdaje się, że pisanie recenzyj teatralnych, to najłatwiejsza rzecz? A dużo też pan widziałeś teatrów?

— Jakto, czy dużo widziałem teatrów?

— No, jakie teatra widziałeś pan, oprócz naszego?

— Widziałem także i krakowski.

— A jeszcze?

— I teatr Lasockiego.

— A jeszcze?

— I w Krynicy.

— A jeszcze?

— Więcej już żadnego.

Redaktor uśmiechnął się — a popatrzywszy na dzielnego krytyka, rzekł:

— Obecnie dział teatralny w naszem piśmie jest zajęty, a ponieważ pańską „specjalnością" są recenzje teatralne, przeto nie mogę panu ofiarować zajęcia w mojej redakcji.

W kilkanaście minut — wchodzi służący i oznajmia: że przybył jakiś młody człowiek i pragnie się widzieć z panem redaktorem.

— Proś.

Drzwi się otwierają i wchodzi figurka bardzo zgrabna i ruchliwa.

Nowo przybyły, skłoniwszy się panu redaktorowi, — który, jak przedtem przyjął i tego równie uprzejmie — zajął wskazane miejsce.

— Szanowny panie redaktorze! po zdaniu matury — w pierwszej chwili, chciałem się poświęcić zawodowi prawniczemu, lecz zastanowiwszy się, iż obecnie za dużo jest prawników — w skutek czego, niezbyt świetna czekałaby mnie przyszłość — zaniechałem tego.

Dziś przekonałem się, że najwłaściwszą dla mnie rzeczą — byłoby: rzucić się na pole publicystyki krajowej.. W tym celu mam zamiar wstąpić do jakiej redakcji, jako współpracownik. Przychodzę więc do pana redaktora z zapytaniem, czy nie mógłbym znaleść miejsca w pańskiem piśmie tembardziej, że pierwszy chrzest dziennikarski już odebrałem w jednem z pism tutejszych.

— Jakto? to pan już pracowałeś?

— Tak jest panie redaktorze. —

— I jakie pan pisałeś artykuły?

— Ja, proszę pana redaktora, napisałem cztery recenzje o teatrze.

— Tak?

— Ale to bardzo dobre. — Na teatrze znam się doskonale — ze wszystkimi aktorami znam się osobiście, a nawet — choć to do rzeczy nie należy, i tylko w zaufaniu mówię do pana redaktora — kochałem się w jednej pani z chóru.. Może pan redaktor ją znał — nazywa się Funia — dziś jest znakomitą artystką na prowincji. Jak

tu raz przyjechała, byłem z nią w loży pierwszego piętra. Powiadam panu redaktorowi, myślałem, że koledzy mnie zjedzą — tak mi tego zazdrościli.

— A! kiedy pana tak bliskie z teatrem łączą stosunki, to rzeczywiście, musisz się pan na nim znać „do-konale".

— Więc pan redaktor przyjmuje mnie na recenzenta teatralnego?

— Niestety! dział ten objął już pan X. — więc nie mogę...

— W takim razie, bardzo żałuję. Sługa pana redaktora!

I z równą szybkością, z jaką wpadł — wybiegł, zostawiwszy redaktora, który już był cokolwiek zdenerwowany wizytami kandydatów na recenzentów teatralnych...

Wtem ukazuje się w drzwiach służący.

— Proszę pana redaktora — niewiem, czy się szkuta dziś rozbiła z gołowąsami; ale tam przyszedł jakiś pan Wściubmiński i pragnie się widzieć z panem redaktorem.

Redaktor zerwał się na równe nogi i wrzasnął:

— Powiedz, że posada recenzenta teatralnego już zajęta! —

Div. Qui.

Z całego świata.

W Ełku w Prusach wschodnich przybył w tych dniach chłop z koniem do dentysty i prosił go, aby jego koniowi wprawił sztuczne zęby, bo słyszał, że wprawiane ludziom bardzo mają być mocną i praktyczne. Dentysta wielką miał pracę przekonać proszącego, że nie nauczył się jeszcze koniom zęby wprawiać

W Londynie, na przedmieściu Limehouse, urządzili socjaliści manifestacją na wielką skalę. Udział w niej wzięło do 80,000 socjalistów. Uchwalono kilka rezolucyj i adres na korzyść wolności urządzenia zgromadzeń. Zresztą, odbyło się wszystko dosyć spokojnie, choć od górnolotnych frazesów szyby pękały...

Oświetlenie Oceanu Atlantyckiego. Jednym z najśmielszych projektów amerykańskich jest powzięty obecnie, a dotyczący oświetlenia elektrycznością oceanu atlantyckiego. Rzutni Yankesi postanowili utworzyć świetlaną drogę w poprzek przez ocean od wybrzeża Nowej Findlandji do Irlandji. Wtym celu okręty mają w oddaleniu 200 mil morskich jeden od drugiego zarzucać na pełnem morzu w ten sposób kotwicę, aby się mogły w około niej obracać nie oblużniając jej. Świecące okręty mają być między sobą, oraz wybrzeżem, połączone podwójną linją elektryczną i również być używane do przesełania depesz. Projekt ten wydaje się nieco fantastycznym, nie mniej jednak amerykanie przekonani są, że prędzej, czy później przyprowadzą go do skutku.

Nowiny literackie i artystyczne.

Nakładem „Przeglądu Powszechnego" w Krakowie wyszła osobna odbitka z tego pisma p. t. Le Play i jego szkoła, napisana jędrnem piórem przez Achilesa Brezę magistra praw i administracji byłej warszawskiej szkoły głównej. —

„Zigeuner Baron", dawno oczekiwana operetka Straussa, przedstawiona zostanie pod osobistem jego kierownictwem w połowie października w teatrze na Wiedeniu.

Kamil Saint-Saens wydał zajmujące dzieło p. t. „Harmonie et Melodie".

— Pod redakcją p. Peretza zaczęła wychodzić w Warszawie... „Gazeta losowań". Wedle obietnicy numeru okazowego będzie ona niezależną i stojącą po za wszelkiemi koterjami finansowemi, położyła zaś sobie za zadanie dawanie wskazówek odnoszących się do operacji giełdowych. Ważnym i zajmującym jest w tym względzie artykuł pod tytułem: „Co kupić i co sprzedać?

Joanna d'Arc, wielki obraz, nad którym pracuje obecnie Matejko, przedstawia chwilę, w której Dziewica Orleańska wprowadza Karola do Rheims, na koronację. Joanna na koniu, wzbroi noszącej na sobie ślady przebytych bojów, wznosi ręce ku górze, w prawej trzymając sztandar biały z obrazem Matki Najświętrzej. Twarz dziewicy, wpatrzona w niebo, pełna jest natchnienia i wiary w nadziemskie swoje posłannictwo. Obok Joanny, również konno postępuje kardynał arcybiskup paryski. Za niemi jadą oboje królestwo pod bogatym baldakimem. Bogato strojny orszak królewski malowany jest ze zwykłą Matejce świetnością kolorystyki. Ponad wspaniałym pochodem, unosi się św. Michał z mieczem płomienistym.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Nawożenie solami potażowemi Działanie soli potażowych najtrudniejsze jest do określenia z pomiędzy wszystkich handlowych nawozów, ponieważ objawia się ono nie tyle w plonach bezpośrednio po takiem nawiezieniu następujących, jak raczej w takich, jakie dopiero po latach paru grunt zajmują. Ztąd pożyteczne ich działanie trudne jest do oznaczenia i najczęściej podawane bywa w wątpliwość, gdyż wszystkie badania skierowane były ku temu, aby się przekonać o wpływie tych nawozów na bezpośrednio po nich uprawiane rośliny. Tymczasem zdarzyć się może, że nawiezienie solami potażowemi okaże się dla roślin wręcz szkodliwem, a dopiero później, dla następnych plonów, wyda pożądane skutki. Chcąc zatem używać na nawóz tych soli, należy zachować następujące prawidła: Nawozić solami potażowemi bezpośrednio pod takie tylko rośliny, dla których ten nawóz jest nieszkodliwym. Temi roślinami są: groch, bób, łubin, len, owies, jęczmień, żyto, koniczyna i trawy łąkowe. Rośliny okopowe, a mianowicie buraki i ziemniaki, wtedy tylko okazują skuteczny wpływ nawozów potażowych na ich plony, gdy będą uprawiane dopiero po kilku latach po nawiezieniu. Co tu w ogóle o solach potażowych powiedziano, stosuje się w szczególności do kainitu. Przy zastosowaniu go, należy zawsze mieć w pamięci powyższe prawidła. Jeśli mamy go użyć pod rośliny należące do pierwszej grupy, to i w takim razie należy się starać wywieść go w pole, o ile można, jak najwcześniej przed zasiewem, a więc dla roślin sianych na wiosnę, jeszcze w jesieni. Jeżeli tego z jakichbądź powodów nie zdołano uczynić to nawożenie uskutecznić należy, jak tylko można najwcześniej na wiosnę. Rośliny wymienione w drugiej grupie powinny być uprawiane dopiero po upływie dwóch lub trzech lat od nawiezienia kainitem. O skutku można się dopiero przekonać po dwóch albo trzech plonach, pośpieszne zaś wnioski zawsze będą zawodne. Ilość kainitu użytego na mórg, wynosić może od czterech do sześciu centnarów na mórg nowopolski

---

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. G. w K. Kwestją tę poruszyliśmy w dzisiejszym numerze.

P. W. J. w L. Nie możemy drukować, nie znając nazwiska.

P. W. B. w C. Pod Trembowlą.

PP. Autorom wierszy: „Do Mierzwińskiego" i „Do..." — nie będziemy drukować.

P. Anieli List pani otrzymaliśmy, ale „Żale" nie nadają się do druku — możeby te „żale" — mąż ukoił.... To czasem dobre lekarstwo — sprobuj pani..

OGŁOSZENIA.

Ces. król.  uprzywil.

Kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.

L. 22.252/V. 2578 1—1

Dostawa materjałów drzewnych.

Na rok 1886 rozpisuje się za ofertami dostawa:

100.000 metrów sześciennych drzewa opałowego.

70.000 sztuk podkładów dębowych.

1.780 metrów sześciennych budulcu i tartego materjału dębowego.

3.000 metrów sześciennych budulcu i tartego materjału miękiego.

400 sztuk dębowych słupów telegraficznych.

Oferty ostęplowane, opieczętowane i zaopatrzone w napis: **„Oferta na materjały drzewne“** należy wnieść najdalej do **20. Października r. b., godziny 12. przed południem** u Zarządu głównego w Wiedniu, Komitetu zarządzającego w Bukareszcie, albo też Dyrekcyj ruchu we Lwowie lub Jassach; równocześnie zaś jednak oddzielnie uiścić przy kasie jednego z wyż wymienionych miejsc wadjum w wysokości 5% wartości oferowanych materjałów.

Postanowienia licytacyjne, wykazy szczegółowe materjałów, jako też ogólowe i szczegółowe warunki dostawcze mogą być przejrzane i otrzymane w biurach Zarządów materjałami w Wiedniu, Bukareszcie, Lwowie i Jassach, lub też za uiszczeniem pocztowego, przesłane na wskazane miejsce.

Wiedeń, 21. Września 1885 r.

Rada zawiadowcza.

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w okalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50, 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4.80 zł.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł.

Wody mineralne.

Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 rączkowe wołoskie po 34 ct.
7½ „ „ 36 „
7 „ ruskie „ 36 „
7 „ wołoski brakowane . . 20 „

Rzezaki styryjskie . . . 56 „

Cudownym

z misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska „Eau de Pologne“.

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH i LANDAU w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—5—6.

Gumi i pęcherze rybie

prawdziwe prezerwatywy francuskie tuzin po złr. 1·50, 2·50, 3, 3·50 i 4·50.

krótkie ucięte

(Capotes americaines) tuzin po złr. 3.

Gąbki paryzkie dla dam najdelikatniejsze

tuzin po złr. 2·50 i 3·50

rozsela dyskretnie za pobraniem

Laboratorium chemiczne i skład artykułów z gumy i kauczuku

JULJANA HAUSBERGA

w Tarnopolu,

(3752—st.—7

Nowo otworzony skład papieru, przyborów do pisania i rysowania przy ul. **Karola Ludwika** l. 11 (róg ul. Sykstuskiej) pod firmą **Jan Bromilski** poleca papiery kancelaryjne, konceptowe i listowe, koperty, pióra, atramenty, ołówki, reissceigi, reisbrety, trójkąty, tusze, farby wzory do rysowania i malowania, **ramy do obrazów**, karty wizytowe litografowane i drukowane, listy i koperty z firmą, oraz wyłączny skład komisowy ksiąg rachunkowych i kopiowych **F. Rollingera** we Wiedniu.

(3803—3—4)

P. Moczarski, przedsiębiorca konduktów pogrzebowych **w Przemyślu**, utrzymuje przy ulicy Franciszkańskiej, naprzeciw hotelu pod „Gwiazdą“ **skład trumien** metalowych i drewnianych. Karawan galowy wraz z eleganckim ubiorem żałobnym na ludzi i koni, jakoteż wielki wybór kap, poduszek, wieńców i szarfy z napisami do tychże, świece pogrzebowe i kościelne, po najprzystępniejszej cenie. (3799—3—4)

Karol Weber

cukiernik, osiadł od niedawna w **Przemyślu** przy ul. Franciszkańskiej, i poleca każdej chwili znakomite ciasta, torty, różne pieczywa na uczty i wesela, pieczywo niezrównane w smaku i jakości. Zamówienia uskutecznia szybko, sumiennie i po miernej cenie.

3797 3—4

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.